Nr. 1. W Krakowie, dnia 1 Kwietnia 1888. r. Rok I.

GŁOS POLSKI

„GŁOS POLSKI“ wychodzi każdego 1. i 15. dnia miesiąca w objętości arkusza do dwóch arkuszy druku.

Prenumerata wynosi:
W Krakowie do końca r. 1888 (za trzy kwartały) . . . 2 złr. 40 ct.
W Krakowie kwartalnie (do 30 czerwca b. r. . . . . . 80 ct.
W Galicyi do końca r. 1888 (za 3 kwartały . . . . 2 złr. 70 ct.
W Galicyi kwartalnie (do 30 czerwca) 1 złr.
Za granicą kwartalnie 3 marki lub 5 frank.
Pojedynczy numer 15 ct., z przesyłką 17 ct.
Za odnoszenie gazet do mieszkania należy się 2 ct. od numeru.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: Administracya „Głosu Polskiego“ w Krakowie, tudzież wszystkie urzędy pocztowe, księgarnie, agencye i t. p. w kraju i za granicą.

Ogłoszenia oblicza się najtaniej, a w szczególności: inseraty po 4 ct. od wiersza petitem, drobne ogłoszenia po 1 ct. od słowa, reklamy w „Nadesłanem“ i w „Głosach publiczności“ po 10 ct. od wiersza. Załączniki przyjmuje się za opłatą z góry 50 ct. od 100 egz. dla zamiejscowych, a po 30 ct. dla miejscowych prenumeratorów.

Biuro Redakcyi i Administracyi w Krakowie, ul. Jagiellońska nr. 11 w parterze.

ODEZWA OD WYDAWNICTWA.

Oddając w ręce rodaków pierwszy numer **„Głosu Polskiego“**, gazety politycznej, społecznej, ekonomicznej i literacko-naukowej, musimy przedewszystkiem ogłosić nasz program, od którego nie odstąpimy ani na włos.

Program: W społeczeństwie polskiem rozwielmożniło się niestety dziwne i rozumowi przeciwne kłamstwo, fałsz, upadek charakterów, zepsucie moralne, przygnębienie ducha w życiu publicznem, niedołęstwo, wreszcie obojętność dla sprawy narodowej. Wszystko to jest ciężką obrazą człowieka względem siebie, hańbą Polaka względem społeczeństwa, Ojczyzny i przyszłości.

W prasie naszej zapanowało znużenie i niczem niedający się usprawiedliwić brak cywilnej odwagi...

Potrzeba więc pisma, któreby z nieustraszoną odwagą stanęło oko w oko ze złem, nurtującem ciągle w skołatanym nieszczęściami organizmie narodowym i w każdej sprawie publicznej zabierało głos śmiały i szczery.

Tej głęboko odczutej i koniecznej potrzebie zadość uczyni **„Głos Polski“**.

Hasłem nowego pisma będzie *miłość Ojczyzny i Prawda* — miłość Ojczyzny zdolna do poświęceń i ofiar; Prawda nieubłagana, choćby niewiedzieć jak bolała, bo „za prawdą“ (jak słusznie powiedział Goszczyński) idzie czyste sumienie“.

Powodowani szczerym patryotyzmem i prawdziwymi interesami *Polski-Litwy-Rusi*, tej nierozdzielnej trójcy Ojczyzny naszej, nielitościwie chłostać będziemy odstępstwo sprawy narodowej, wszelkie objawy upadku lub omdlenia narodowego ducha, wreszcie skażenia tegoż przez nieprzejednanych wrogów Polski. Nie będziemy bronić interesów żadnej klasy i stanu, lecz interesów Polski i jej obywateli.

Germanizmowi i panrusycyzmowi wypowiadamy walkę bezwzględną. Wobec monarchii austro-węgierskiej **„Głos Polski“** zajmie stanowisko życzliwe, ale kryteczne, ze względu, iż Galicya częstokroć po macoszemu bywa traktowaną. Twardo więc stać będziemy w obronie narodowości polskiej i maloruskiej, praw kraju, samorządu, swobód obywatelskich, tudzież ekonomicznego rozwoju kraju. W sprawach polityki krajowej dotyczących, będziemy energicznie występować przeciw serwilizmowi, samolubstwu, hipokryzyi i zaściankowości. Obecnej nędzy moralnej i materyalnej Polski trzeba raz kres położyć, inaczej zginiemy w wartkim potoku szybko rozrastających się wśród nas obcych żywiołów...

Nielitościwie wyciągać będziemy pod pręgierz opinii powszechnej wszelką nieprawość publiczną, zaniedbywanie obowiązków obywatelskich i prywatnych, które to wady, jeżeli nie zbrodnie względem społeczeństwa i Ojczyzny, degenerują nasz publiczny żywot. Ci, co stoją na świeczniku i narzucają się społeczeństwu na przewódców, nie zawsze zasługują na zaszczytne to miano. Nie żądamy olbrzymów, ale znieść nie możemy zwyrodniałych karłów. Takich karłów za wiele — trzeba ich usunąć i zapobiedz ogłupieniu zdrowych warstw naszego narodu.

Czyste ręce, czyste sumienie — precz z przedajnością a choćby i z niedołęstwem! — oto dalsze hasło, które będzie przewodnią myślą redakcyi **„Głosu Polskiego“** przy traktowaniu wszelkich spraw publicznych. Uznawać i szanować będziemy jednę tylko klasę ludzi patryotycznych i uczciwych, wyznawców prawdy, pracy i sprawiedliwości, których dążenia i zasady uważamy za nasze.

Nie dotykając spraw Kościoła katolickiego i kwestyj religijnych w ogóle, **„Głos Polski“** będzie pod każdym innym względem pismem **postępowem** w prawdziwem tego wyrazu znaczeniu.

Zakres gazety. — **„Głos Polski“** obejmować będzie następujące działy: 1) Jędrne artykuły wstępne z bieżącej chwili. 2) Artykuły rozumowane z zakresu polityki, socyologii, ekonomii społecznej i różnych gałęzi wiedzy ludzkiej. 3) Przegląd krytyczny prasy polskiej. 4) Echa z ziem polskich. 5) Sprawy krajowe. 6) Sprawy miejskie a w szczególności Krakowa. 7) Kronikę miejscową. 8) Nowiny z prowincyi. 9) Rozmaitości. 10) Literatnra i sztuki piękne. 11) Asekuracya, banki, handel, przemysł i rzemiosła. 12) Telegramy własne. 13) Odcinek, zawierający krótkie nowelle, wiersze i humorystyczną kronikę krakowską. 14) Głosy publiczności. 15) Rubryka „Nadesłane“ i 16) Inseraty.

Aż do uregulowania spornej kwestyi co do kaucyi dziennikarskiej wydawać będziemy gazetę regularnie każdego 1. i 15. dnia miesiąca, ale w rozmiarach arkusza do dwóch arkuszy wyraźnego druku.

Prenumerata „Głosu Polskiego“ wynosi:

W Krakowie do końca r. 1888 t. j. za trzy kwartały 2 złr. 40 ct.
W Krakowie kwartalnie aż do 30. Czerwca 1888 . — 80 ct.
W Galicyi do końca roku 1888. t. j. za trzy kwartały 2 złr. 70 ct.
W Galicyi kwartalnie aż do 30. Czerwca 1888. . 1 złr. —

Pojedyńczy numer 15 ct., z przesyłką pocztową 17 ct. Za odnoszenie gazet do mieszkania w Krakowie należy się kursorowi na rękę 2 ct. od numeru.

Inseraty. Wszelkie ogłoszenia oblicza się *najtaniej*, a w szczególności: inseraty po **4** ct. od wiersza petitem; drobne ogłoszenia po **1** ct., reklamy w *„Nadesłanem“* i w *„Głosach publiczności“* po **10** ct. od wiersza.

Załączniki przyjmuje się za opłatą z góry 50 ct. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a po 30 ct. dla miejscowych prenumeratorów.

Wszelkie należytości za prenumeratę i ogłoszenia przyjmują wszystkie agencye, księgarnie, trafiki, tudzież:

Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu Polskiego“ w Krakowie, przy ulicy Jagiellońskiej nr. 11 w parterze.



Alleluja!

Straciliśmy byt polityczny!... Zgubiły nas własne błędy, demoralizacya warstw rządzących, półśrodki i zbytek serca w kierownikach narodu. Upadliśmy dalej gwałtami i tyranią w stuletniej niewoli!...

Kilka razy zrywaliśmy się do walki z wrogiem i zawsze coraz głębiej zapadał się naród polski w czarną otchłań niewoli, bo nie miał siły, nie umiał pracować, jak... On, „wysłannik ziemi i krzyżów“.

Gdy upadek sprawy narodowej w r. 1831. wstrząsnął umysłami, wtedy wyrodziła się chorobliwa poetyczność i mistycyzm. Po roku 1863. nastąpiło zniechęcenie, rozstrój nerwowy, wywołany gorzkimi zawodami i owa czarna reakcya, która bryzgała błotem na ideały narodowe... Upadamy dalej jeszcze!... Już ostatnie strzępki ziemi, zbroczonej krwią wiernych jej synów, wydzierają obcy wrogowie z rąk naszych!...

Z jakiego powodu upadło to wszystko, co było wzniosłe i szlachetne? Dlaczego brutalne ręce katów dusiły na nowo powstający do życia naród?...

Stargani zostaliśmy ręką pogromców i własnym grzechem, bośmy zapomnieli o prawdzie i sprawiedliwości, bo pod wpływem kastowych i osobistych interesów zapomnieliśmy o milionach ramion, któreby podniosły biało-pąsową chorągiew, — zapomnieliśmy o *ludzie!*...

Zbliżające się święto wesela jest *zmartwychwstaniem wielkiej idei prawdy i sprawiedliwości* z więzów ziemskiej przemocy... Niech to święto w całym świecie chrześciańskim uroczyście obchodzone, przypomni nam wyznanie prawdy i sprawiedliwości Tego, co zmartwychwstał „dla uleczenia narodów“ — niech przypomni nam, że „krzyż męczeński“ — to nasza nadzieja!

Nastała teraz doba spokojnej pracy,

W 25-tą rocznicę powstania 1863. r.

Ćwierć wieku temu, gdy garstka młodzieży
Z kosami w ręku, boso, bez odzieży,
Moskalom wojnę wydała!...
Wzbudził się naród, — zadzwoniły pęta,
Padło zarzewie i walka zacięta
W łonie Ojczyzny zawrzała, —
Więc z ponad Wisły, Donu, Dniepru, Dźwiny,
Szli do powstania wierne Polski syny
Lat temu dwadzieścia pięć...

Ćwierć wieku temu, — a przecież jak wczora,
Bo choć nas gnębi dziś niewoli zmora,
Żyjem wspomnieniem tej chwili,
A choć Stańczyki na tę krew przelaną
Pluli, i Polskę mordami znękaną
Błazeńskiem berłem karcili.
Przecież wychowa pokolenie całe
Ta krew, wylana Ojczyźnie na chwałę
Lat temu dwadzieścia pięć...

Ćwierć wieku temu! Już się zabliźniły
Bolesne rany, i już nowe siły
Wstępują w narodu ciało, —
I inne naszych dzisiaj prac koleje,
Lecz gdy w nich przeszłość ducha nie zagrzeje,
Cóż w nich wówczas będzie tało?!..
Czcijmy więc pamięć zgasłej tej przeszłości
W tych, co oddali życie dla wolności
Lat temu dwadzieścia pięć!..

Święcone w Siekierzyńcach.

W Siekierzyńcach przed kościołem ruch wielki. Lud tłumnie wychodzi z kościoła: jedni kładą jeszcze znak Krzyża św. na piersi, idąc z odkrytą głową aż ku dzwonnicy, stojącej jakby na straży u wrót parkanu otaczającego kościół; drudzy rozglądają się, szukając wzajemnie, inni skupiają się w małe gromadki i składają sobie życzenia wesołego *„Alleluja“*. Największa gromadka otoczyła wójta, który wraz z nauczycielem miejscowej szkółki, razem idą w szczerej ze sobą harmonii. Za bramą turkoczą bryczki i wózki odjeżdżających: pana dzierżawcy folwarku w Siekierzyńcach, pana rządcy, p. Krajewicza, bliskiego sąsiada Siekierzyniec i innych, aż wreszcie zatoczył się powozik dziedzica w Siekierzyńcach. Właśnie i ksiądz proboszcz wyszedł z kościoła, organista zamykał zakrystyą, kościelny zaś drzwi główne.

— Księże proboszczu, proszę teraz do mnie na święcone, rzekł pan Siekierzyński — a zwracając się do wójta i nauczyciela, ich także serdecznie zaprosił, by wsiedli do powozu.

Ksiądz Michał usiadł po prawicy, p. Siekierzyński po lewicy, wójt z nauczycielem na przedniem siedzeniu, — Jasiek ściął konie i powóz zaturkotał. Cicho było przed kościołem, a po drodze do wsi gwarno, rojno, wesoło, bo wiosna się uśmiecha, słonko otula ziemię, niwa się wdzięczy do rolników. Przednowku w Siekierzyńcach nie boją się ludzie, bo dziedzic nie skąpi zboża na odrobek, jeżeliby go brakło komu, ale tam brakować nie zwykło, bo za przykładem dziedzica, lud rządny, zapobiegliwy, pracowity, to i wesoły, chociaż w karczmie nie ma ani Moszka, ani Michla, ani gorzałki, jeno sklepik z potrzebnemi na wsi rzeczami, kilka gazet ludowych, i mała biblioteczka a wszystko to pod zarządem Jędrzeja, co był lokajem we dworze przez lat trzydzieści, a teraz tu osiadł i kupczy, a każdemu dobrze we wszystkiem poradzić umie.

W Siekierzyńcach we Dworze o obszernej sieni na jadalnię zamienionej na ogromnym stole poukładano święcone. Wszystkiego podostatkiem, ale zbytku żadnego. I wędliny i pieczywo w domu przyrządzone, przystrojone zielenią otaczają wieńcem wielkiego baranka z masła, arcydzieło panny Justyny, krewnej pana Siekierzyńskiego, zajmującej się u brata-wdowca gospodarstwem, a teraz i opieką nad Helenką, wnuczką brata. Helenka dopiero od dwóch lat bawi w Siekierzyńcach, ale w tym czasie tak się zrosła ze wszystkimi, że nawet zazdrosna o swe gospodarskie prawa ciocia Justysia, nie broni Helence i spiżarnią się zająć i mleczywem, a teraz oglądają jeszcze stół na wszystkie strony, czy też czego nie brakuje. Pokazało się, że obrus z jednej strony za wiele, z drugiej za mało spada ku podłodze. Zmartwienie było wielkie, bo już nie czas przekładać półmiski, tace, placki, baby, itd. Byłyby może i wymówki zaczęły sobie czynić panna Justyna z Helenką, gdyby nie zjawił się właśnie Kazio z radosnym okrzykiem:

męskiego działania i milczącego czynu — łącznej pracy wszystkich, od wieśniaka do magnata. Trzeba nam czynu, idącego „w takt marszów do posągu przyszłości... z jednej bryły..... a tak silnego, że w gromach nie pęknie!“

Posąg będzie jednolity, gdy lud oświecony stanie się obywatelem kraju, gdy wszystkie warstwy stopią się w jedno narodowe ciało, a będzie hartowny i silny, gdy wytępimy w sobie wszelkie wady narodowe.

Gdy liczne rody historyczne ugięły się już lub zniszczały pod przemocą materyalnej siły i dobrowolnie niemal ustępują z ziemi ojców, w milionowych masach, zjednoczonych krwią, językiem, zwyczajem i obyczajem — nasze zbawienie. Nad *ludem* rozpocząć pracę należy i dążyć do oswobodzenia Polski miłością ludu. Jego oświata, swoboda i szczęście, jego postęp moralny i materyalny, jego uobywatelnienie i podniesienie do godności **idei polskiej** — oto cel nowego patryotyzmu. W tej pracy spoczywa tarcza pewna i silna w walce o byt, w której przez lat 100 upadaliśmy.

Chrystus Pan zmartwychwstał — on nas uleczy! Lecz Bóg dopomaga tylko narodom i ludziom pracy. Nie zmartwychwstanie cudownie mesyaniczna Polska, lecz powstanie zdobyta pracą milionów ramion...

Trzeba zagrodzić drogę ciągłemu upadkowi, dać inicyatywę organicznemu rozwojowi społeczeństwa, trzeba być mężami stanu a nie fantastycznymi przedstawicielami kasty; trzeba być ludźmi praktycznymi, a nie utopistami; kierownikami a nie gwałcicielami społeczeństwa; ludźmi owoców, nie zaś nędznej pychy; duchami postępu a nie upiorami reakcyi.

Niech zadrgają w nas tętna nowego życia polskiego, niech puszczyki przestaną czarnemi skrzydłami zasłaniać blask nowej idei... a zmartwychwstaniemy!

Gorąco bowiem wierzymy, że przyjdzie czas, gdy

„Prysną nieczułe lody
„I przesądy światło ćmiące,
„Zawita jutrzenka swobody
„A z nią zbawienia słońce...“

Dziś ludzie dobrej woli odwiecznym zwyczajem dzielić się będą „święconem jajkiem“ i gorącemi życzeniami. My przy tej sposobności życzymy całej Polsce-Litwie-Rusi „jutrzenki swobody“ i „zbawienia słońca“. Niech poczucie własnej siły będzie rozkoszą, siłą, zaszczytem i chlubą — niech zapanuje wesele na całej ziemi ojczystej, jak długa i szeroka... *Alleluja!...*

Co zrobić z żydami?

Naród polski znajduje się pod względem żydów w prawdziwie wyjątkowem położeniu. Wszędzie indziej żydzi stanowią tylko garstkę ludności krajowej, — u nas tworzą oni potężną warstwę społeczną ze swoją własną wybitną cechą narodową. To też obok zgody z prawdziwymi Rusinami, obok uobywatelnienia ludu wiejskiego, *kwestya żydowska* stanowi jednę z tych kardynalnych kwestyj, od których rozwiązania przyszły los naszej przyszłości zależy.

Na terytoryum dawnej Rzeczypospolitej polskiej liczymy obecnie 13 milionów Polaków i *4 milionów żydów* — t. j. więcej żydów, aniżeli ich kiedykolwiek było we własnym kraju za czasów niepodległości Palestyny, i więcej, niż połowa wszystkich żydów na świecie. Z żywiołem tak licznym i tak potężnym musimy się liczyć, musimy koniecznie dążyć do przerobienia go na jeden z pierwiastków siły narodowej.

Co do sposobu załatwienia kwestyi żydowskiej różnią się zapatrywania opinii. Jedni uważają żydów za „złe konieczne“, które trzeba przynajmniej ograniczyć; drudzy uważają żydów za „klęskę śmiertelną“, która stanowczo przeszkadza wszelkiemu odrodzeniu społecznemu narodu; — inni wreszcie (jak Lelewel i Mickiewicz), niezrażeni ujemnemi stronami żydów, uważają pobyt tak licznych potomków Izraela pomiędzy nami, jako skazówkę opatrznościową koniecznego i naturalnego sojuszu dwóch narodów, zbliżonych do siebie podobieństwem literatury proroczej i wytrwałości nieugiętej wobec bezprzykładnego prześladowania.

Co dotychczas stanowi największą zaporę wyrobienia się u nas objektywnego ocenienia kwestyi żydowskiej, jest to, że żydzi dotychczas wprawdzie żyją pomiędzy nami, ale nie z nami, że ze swej strony niewystarczająco starają się o przyswojenie sobie języka i literatury polskiego narodu, który ich gościnnie przyjął, kiedy wszystkie inne narody ich odepchnęły i wypędzały... Mianowicie gromadne przyłączenie się żydów pod zaborem pruskim do naszych najcięższych ciemiężców zrobiło w całym narodzie polskim najgorsze wrażenie. Pomimo pewnego postępu w ostatnich latach w Kongresówce i Galicyi, zawsze jeszcze mało żydów przyznaje się do polskości... Dopóki ta przeszkoda nie zostanie usuniętą, nie ma żadnej prawie możliwości porozumienia...

Przyczyna, dlaczego żywioł żydowski tak potężnie się rozwinął, leży w potędze, której użycie nam przez długi czas było wzbronione — w magicznej potędze samorządu. Po rozbiorze Polski, kiedy wroga biurokracya prześladowała każdy cień pracy narodowej lub obywatelskiej, kiedy wszyscy ci ludzie, którzyby mogli być spójnią nowej organizacyi społecznej, byli albo na wygnaniu, albo w więzieniu, albo w ukryciu; kiedy całe nasze społeczeństwo rozprzęgło się, rozbiło się na jednostki samopas chodzące — to w tem ogólnem rozprzężeniu, na całym obszarze Polski pozostała tylko jedna organizacya nietknięta, jedna, jedyna siła zorganizowana — *kahał żydowski.*

Gorące życie religijne po synagogach, instytucye filantropijne i wychowawcze, sądy polubowne u własnych rabinów, solidarność familijna i rasowa, straszna potęga przysięgi zbiorowej, hajremu, nieubłaganej i skutecznej jak grom, jak klątwa kościoła średnich wieków — wszystko to było zarodkiem siły, której reszta społeczeństwa polskiego nie posiadała i stworzyło sytuacyę zupełnie wyjątkową i dla żydów niezmiernie korzystną.

Kto się z bliska przypatrzy gminom żydowskim, ten dostrzeże, że u nich zwykle panuje oligarchia, koterya kilku zamożnych i wpływowych ludzi, którzy skrycie i bezwzględnie wyzyskują resztę ogółu żydowskiego. Ale ucisk i nietolerancya wyrabia zarazem i fanatyzm, który ożywia i podtrzymuje nawet tak ułomną organizacyę.

Te stosunki w całej sile jeszcze trwają w Królestwie Polskiem, na Litwie, Ukrainie, Wołyniu i Podolu. — To też potęga żydowska na ziemi polsko-litewsko-ruskiej, pod zaborem moskiewskim rośnie z fenomenalną szybkością. Jeszcze przed 30-tu laty było więcej Polaków w t. zw. „zabranych prowincyach“, aniżeli żydów. Obecnie jest żydów dwa razy tyle, co Polaków, coraz szybciej znikają Polacy, coraz więcej mnożą się starozakonni. Tak było potrosze nawet jest jeszcze w Galicyi, — ale o tem w następnym artykule.

Straszny wylew Wisły

a konwencya austryacko - moskiewska.

Dziennik ustaw państwa ogłosił w numerze 2. z dnia 13. Stycznia 1872. r. konwencyą pomiędzy rządem austro-węgierskim a carsko-moskiewskim z dnia 20. Sierpnia 1864. r. co do wspólnej regulacyi rzeki Wisły zawartą.

§. 1. rzeczonej konwencyi stanowi co następuje:

„Rząd cesarstwa austryackiego i rząd cesarstwa rosyjskiego w widokach korzyści spodziewanych dla obu ościennych państw, uznawszy potrzebę *regulacyi i usposobienia rzeki Wisły* na przestrzeni granicznej od Niepołomic do Zawichostu, oraz rzeki Sanu na przestrzeni od Korylówki do Kopek, wzajemnie *obowiązują się doprowadzić takową do skutku* według przyjętego obecnie jednozgodnie planu regulacyi i postępowania *w ciągu lat 20*“.

W dalszych paragrafach wyszczególnione są pojedyńcze roboty wykonać się mające.

Były to wówczas czasy ministerstwa, przy którem z pewnością nasi galicyjscy mężowie stanu ani „stali“ ani „stać chcieli“ — były to bowiem czasy rządów centralistycznych Auersperga-Lassera.

Od czasu tego upłynęło lat 16 z górą! Nastały czasy ministrów i namiestników „rodaków“ — nastały rządy, o których karyerowicze twierdzą, iż są rządami arcyprzychylnymi dla kraju. Lat takich błogich upłynęło przeszło 13, gdy mamy ministra-rodaka dla Galicyi, drugi „rodak“ dzierży potężnie tekę ministra skarbu austryackiego — ale Wisła z każdym rokiem po wygoleniu lasów w górach, coraz straszniej daje się nam we znaki.

Uregulowano dzikie i bystre potoki uksiążęconego Tyrolu i Voralbergu—a dzieło Auersperga-Lassera przez 16 z górą lat, zainaugurowane tak szumnie dla Galicyi, dozuaje więcej, niż macoszego traktowania od kogo: Od swoich...

Co roku z jesienią zjeżdża się hucznie nazwana „*komisya międzynarodowej nawigacyi*“, przyjeżdżają dostojnicy z Namiestnictwa, radcy, budowniczowie, hydrotechnicy ze strony Galicyi i pp. „radcy stanu“ Rusyan i Lissowski, inżynierowie sekcyjni i inni ze strony Moskwy delegaci, — i naprzemian albo statek parowy „o

---

— Dziadzio jedzie!

Na te słowa wybiegło wszystko troje na ganek. W chwilę zaturkotał powozik, a pan Siekierzyński wysiadł z gośćmi.

— Na wstępie zburczeć muszę ciocię i dzieci — rzekł ksiądz Michał. Czyto się godzi, być w kościele do dnia na rezurekcyi, a nie wstąpić do plebana, by mu powiedzieć wesołego „*Alleluja*“. Za karę nie dotknę tego placka, co panna Justyna upiekła, ani tej babki, co Helenka do niej migdały krajała.

— Ale tego wina napije się ksiądz probosz — rzekł p. Kazimierz — które ja do butelek ściągałem?

— Ho, tobie można ten grzech odpuścić, bo wiem, że się poprawisz i niedługo do proboszcza zapukasz, by ci „*Veni creator*“ kazał zaśpiewać w kościele.

Ksiądz Michał uściskał serdecznie wszystkich, poczem witano po przyjacielsku wójta i nauczyciela, jak dobrych a poufałych znajomych. — To też gdy całe to grono znalazło się u stołu, dzielili się wszyscy święconem jajkiem, jakby krewni najbliżsi, jak kochająca się rodzina.

Coraz gwarniej i tłumniej było we dworze, bo sąsiedzi się zjechali i poschodzili oficyaliści, których p. Siekierzyński za przyjaciół uważał, bo też na to zasługiwali, a i gromada licznie się zebrała. Wszystko to swobodnie, bratnio, serdecznie zasiadło koło siebie, a panna Justyna, Helenka i Kazio posługiwali gościom. Kiedy już gospodarz ze wszystkimi podzielił się jajem, kiedy już pierwsze talerze ze stołu usunięto, p. Siekierzyński się podniósł z za stołu i przemówił w te słowa:

— Skorośmy się zebrali w tym dniu wesołym, pozwólcież mi staremu, co go już dziewiąty krzyżyk dogniatać zaczyna, w tę może ostatnią w mém życiu Wielkanoc, bym Wam polecił te wnuki moje, które dziś w Waszej obecności zaręczyć się mają.

Zarumieniła się Helenka i skryła za kredens, Kazio pociągnął małego wąsika, a panna Justyna uśmiechnęła się radośnie. Ksiądz probosz postawił kieliszek, właśnie wypróżniony, a całe zebranie zwróciło oczy to na mówiącego to na skubiącego wąsiki Kazia, to znowu ścigało za kredensem zarumienioną Helenkę.

— Taka to nasza dola, mówił dalej Siekierzyński, że nawet w najweselszą chwilę o smutnych rzeczach wspomnieć potrzeba. My, Polacy, rodzimy się na grobach, żyjemy śród grobów i chowamy się na to, by umierać wtenczas, gdy w innych szczęśliwszych narodach żyć zaczynają. Nim tę parę młodych osób złączymy, chcę, byście wiedzieli wszyscy to, co dotąd jeno wiadome naszemu sędziwemu proboszczowi, a i kilku innym, co ich życie ku nam zbliżyło.

Wójt i nauczyciel spojrzeli po towarzystwie znacząco, jakby chcieli powiedzieć, że to o nich mowa.

— Lat temu czterdzieści, leżałem w święta Wielkiej nocy w szpitalu więziennym w Tarnowie. Było to u nas w Siekierzyńcach w pamiętnym roku 1846. — ale do mordu nikt się z gromady nie porwał, a nawet byli tacy, co gotowi byli bronić mnie i mego mienia. Ciemni, podburzani z okolicy przemogli i związanego wieźli do miasta, by oddać „*kreishauptmanowi*“. Pod Tarnowem napadła nas obca pijana zgraja, rozpędziła konwojujących, mnie cepami i kosami potłukła i posiekała, wreszcie już umierającego do miasta dowiozła.

Śród gości w siermiędze dało się słyszeć kilka westchnień i powstał szmer, jak na wsi w kościele w czasie Podniesienia — a oczy spadły i zasłoniły się powiekami.

— Nie smućcie się, moi drodzy, tém wspomnieniem; żal nie przemawia ze mnie do waszych ojców, ale do tych, co ślepych bałamucili. Oślepili ich nasi ojcowie sami, a zbałamucili... Ale czy tak, czy owak, dziś już weseléj, bo wiemy wszyscy, że rok 1846. już by się nie powtórzył. Żona moja padła wtedy pod kosą, a dzieci dwoje, syna i córkę ocalił leśniczy i przechował. Biedne sieroty dopiero po roku zobaczyłem, bo mnie ze szpitalu do więzienia przewleczono. Straszne to były czasy! A jednak dla nas Polaków tak zwykłe, jak zwykłe były męczeństwa pierwszych chrześcian za czasów rzymskich. Odbudowałem zniszczone budynki w czém sama gromada mi pomogła. Byli tacy, co prosili ze łzami, bym im nie zwoził drzewa z lasu, bo oni na przebłaganie Pana Boga sami je zniosą, i oto ciężkie belki znosili ci ludzie, i pracowali, by odbudować ten dwór, który w chwili szału zburzyli. Chował się mój Staś w Siekierzyńcach wraz siostrą swoją Marynią. Dzieci nagradzały mi dawne cierpienia, bo rosły uczciwe, a miłe Bogu i ludziom.

Ksiądz Michał potakiwał głową i dobył tabakierki, a potem chustką otarł oczy zwilżone łzami. Wójt i nauczyciel krząknęli, by łzy połknąć, co im się do ócz cisnęły, a pośród innych gości znać było nastrój serdeczny.

— Pamiętacie więc jeszcze mojego Stasia?

małych pretensyach“ rządu austryackiego albo „parochód“ moskiewski obwozi tych panów od stacyi nawigacyjnej w Podgórzu aż do Zawichostu, gdzie Wisła „na piękne“ żegna granice Galicyi, — szkicuje się, rysuje się, pisze się dość dużo, wstąpi się do tego lub owego dworu, obawiającego się zalewu, a zatem witającego gościnnie Polaków i Moskali; tamże odpoczywa się po pracy lub projektuje się nowe przekopy, usunięcie ław piaskowych, zabezpieczenie brzegów przez ludowe t. zw. fajki i fajeczki, cybuchy i cybuszki, mające zanurzyć tysiące kop faszyn w głębokościach Wisły itp. itp.

To, co się zrobić miało według planu nieprzyjaciół Moskali, — pod rządami „sprzyjających krajowi“ nie stało się, — zamiast aby wykonanie owej komwencyi przyśpieszonem zostało, niezawodnie zostanie opóźnionem. Jużto żądania odroczeń — to nasza specyalność galicyjska!..

Prusacy, najzacietsi wrogowie wszystkiego, co polskie, — przekonawszy się, iż regulacya tak małej rzeczki, jaką jest Przemsza, podniesie dobrobyt kraju tj. „Steuerschraube“ (śrubę podatkową), wykonali regulacyą tę w ciągu lat trzech, — my zaś wciąż dowiadujemy się o gorzkiej prawdzie, iż rząd „sprzyjający krajowi“, będzie musiał przedłużyć konwencyą z Moskwą, by po długich odroczeniach, gdy zniknie z widowni wiele wsi na brzegach Wisły zabudowanych, gdy mnóstwo chłopów pójdzie z torbami lub za morze, będzie musiał to wykonać dla kraju, co wrogowie Galicyi (Moskale i Prusacy) przyrzekli.

O ileż lepiej byłoby, gdyby skwapliwie pracujący a nieproszeni o to w sprawach wyborów pp. urzędnicy polityczni, szczególnie starostowie, — szukali zaspokojenia swej ambicyi w zabezpieczeniu ludności od wylewu, —a wszak ten lud śpiewa obecnie: Od powietrza, głodu, ognia i wojny... (a myśli o strasznym wylewie) zachowaj nas Panie!...

Tajemnica wódczana Koła polskiego.

Na żądanie J. E. prezesa Grocholskiego uchwaloną została tajemnica co do wniosków wódczanej komisyi Koła polskiego, które mają służyć za podstawę do rokowań z austryackim rządem w sprawie ustawy o opodatkowaniu spirytusu.

Tajemnica — to nasze nieszczęście!

Obawa przed fiskalizmem austryackim, a więc prawdę powiedziawszy, zamiar obejścia tegoż fiskalizmu z jednej, a z drugiej strony chęć popierania gabinetu Taaffe-Dunajewski przez unikanie wypowiedzenia szczerej w interesie kraju prawdy, — skłoniła Wydział krajowy do przerwania publikacyi dra Rutowskiego „*o przemyśle gorzelnianym*“, któraby przeczyła o istotnym stanie rzeczy.

Owa tajemnica wprowadziła w błąd opinią publiczną i rząd. Gdy Węgrzy od dwóch lat pracowali w ankietach, czy też komisyach, nad zapewnieniem wielkich dla siebie korzyści wobec zapowiedzianej reformy podatku od spirytusu, — my milczeliśmy, choć najbardziej interesowani, nie wiedzieliśmy o prawdziwym stanie rzeczy, bo nikt z powodu tajemnicy nie postarał się o udzielenie rządowi materyału, zebranego przez ludzi ze sprawą gorzelnianą obeznanych, na którego podstawie mógłby być osnuty projekt nowej ustawy, bez zniszczenia przemysłu gorzelnianego, naruszania prawa propinacyjnego i osłabienia podatkowej siły państwa.

Przy zielonym stoliku ułożono więc projekt ustawy o podatku spirytusowym, projekt fatalny dla ekonomicznego rozwoju kraju... Nie pomogła uchwała Sejmu naszego z d. 20. stycznia b. r. w ostatniej chwili powzięta, gdyż porozumienie z rządem węgierskim dawno nastąpiło, a rząd austryacki cofnąć się już nie mógł — i ustawę wniósł do Izby poselskiej Rady państwa.

Wskutek tego powstał w kraju wielki lament, rozgoryczenie, bolesne skargi, powszechna wreszcie chęć obrony, która się wyraziła nieskończonym szeregiem deputacyj do Koła polskiego i ministrów-rodaków. Setki deputatów przejechało się do Wiednia, wydano dziesiątki tysięcy guldenów — napróżno! Zarobiły wiedeńskie hotele, restauracye, tolerowane i nietolerowane gałęzie przemysłu nad modrym Dunajem, — a biedna Galicya stała się uboższą o kilkanaście dziesiątków tysięcy guldenów...

Ministrowie-rodacy oświadczyli, że ustawa przejść musi, — a my dodajemy, że przejdzie z pewnością!... Winna temu tajemnica przestrzegana w Wydziale krajowym, tudzież znane zacieranie przez „*Czas*“ niebezpieczeństw grożących krajowi, które raz przecież pomściło się na dobrej sławie tego organu kliki... i jednego ministra.

Garstka zacnych posłów do Rady państwa, stających w obronie zachwianego rolnictwa, zagrożonych interesów miast i gmin, nie zdołała zwalczyć złowrogiego szablonu dotkniętych starszym uwiądem polityków Koła polskiego, które dawnym zwyczajem uchwaliło tajemnicę mandatu J. E. prezesa Grocholskiego.

I znowu na tę tajemnicę powołują się posłowie i nie chcą, jak np. p. Biliński, wytłumaczyć się przed wyborcami ze swej działalności w sprawie żywotnie obchodzącej wszelkie warstwy i stany naszego społeczeństwa. Ruina wisi nad krajem — a posłowie zasłaniają się tajemnicą, i tym sposobem zamykają krajowi drogę do obrony wiodącą.

Dzięki tej „polityce tajemnic“ kraj doznawał, doznaje i doznawać będzie coraz nowych klęsk. Tajemnica górą — niech kraj pada pod ciosami wielkiej polityki!...

Tego rodzaju postępowanie posłów, zasłaniających się tajemnicą surowo ocenionem być winno. Kraj nie potrzebuje tajnych agentów we Wiedniu, bez legalnych reprezentantów, istotnych czynników konstytucyjnego życia, którego cechą przedewszystkiem jawność i publiczna obrona znękanej biedą ludności i skołatanego kraju, wystawionego na wszelkiego rodzaju burze.

Mgłą tajemnicy otaczają się tylko ci, co się boją światła dziennego.

W rękach wyborców spoczywa ich przyszłość... Niech wszystkie okręgi w kraju wzywają swych posłów na *sejmiki relacyjne*, aby zdali sprawę ze swych czynności, a zarazem wysłuchali życzeń wyborców — i takowych bronić, jest obowiązkiem posłów. Kto się nie stawi — powinien otrzymać *wotum nieufności!...*

Echa z ziem polskich.

Warszawa dnia 28. marca. (*Korespondencya specyalnego sprawozdawcy „Gł. Pol.“*) W kołach rządowych moskiewskich panuje to niezłomne przekonanie, że Moskwa tak długo wojny mieć nie będzie, dopokąd jej sama nie wypowie — a wywołanie to nastąpi dopiero wtedy, gdy wszystkie pierwszo- i drugorzędne linie kolejowe wybudowane będą w Kongresówce, łączące między sobą nawet drobne miasta powiatowe, tudzież dopókąd zaludnione części Rosyi azyatyckiej również nie będą połączone sieciami kolejowemi i parowcami z Europą. Skutek tego jest taki, iż minister spraw zagranicznych Giers rozczula się i kokietuje z Europą, dając codzień inne przyrzeczenia, a od Morza Czarnego i Kaspijskiego ciągle buduje się koleje nowe w głąb Azyi, przeciętnie 6 kilometrów dziennie i łączy się trójkąt Królestwa Polskiego najróżnorodniejszemi sieciami ku granicom Niemiec i Austro-Węgier.

Szczerze ubolewamy tu nad faktem zawartego konkordatu Stolicy Apostolskiej z caratem, ofiarą bowiem tej umowy, którą dotychczas tylko z katolickiemi państwami Watykan zawierał, ma się stać kościół katolicki w Królestwie Polskiem, a raczej tegoż język liturgiczny — zamiast języka łacińskiego zaprowadzonym być ma język starosłowiański. Zamachowi temu sprzeciwił się kardynał ks. Ledóchowski, a przeforsowali konkordat zmarły niedawno ks. Czacki i arcybiskup warszawski ks. Popiel. Ten ostatni zostanie powołanym do Petersburga na referenta spraw katolickich w ministerstwie wyznań.

Ciągle pojawiają się tutaj pogłoski, iż Królestwo Polskie ma być uszczęśliwione osobą jednego z wielkich książąt jako namiestnika lub jenerał-gubernatora celem pozyskania Polaków. Dla przyszłej kampanii moskiewskiej wymieniają już nawet, ktoby *de facto* rządził Polską w razie objęcia komendy nad armią moskiewską przez osławionego Hurkę — i tak: rządy cywilne objąłby jenerał żandarmeryi Brok, człowiek umiarkowany i nieprześladujący Polaków; zaś sprawami wojskowemi kierowałby b. *attache* ambasady moskiewskiej we Wiedniu, jenerał Feldmann, jedna z pierwszorzędnych wojskowych zdolności w Moskwie.

Ponad wszystkie sprawy góruje fatalny układ, prowadzony, podobno już prawie zawarty między Stolicą apostolską a dworem carskim co do stosunków katolickich poddanych w Moskwie, czyli innemi słowy: o sprawę Kościoła polskiego w Królestwie Polskiem i prowincyach zabranych. Z zaprowadzeniem czy to języka starosławiańskiego, kultywowanego przez Moskali szczególnie na wszechnicy warszawskiej

---

Ale pocóż się pytam? Żył z wami śród was, a dwóch tu jego szkolnych kolegów i przyjaciół: wójt i nauczyciel. Bóg dał Wielkanoc, a tak się zdarzyło, że przy święconém jaju nasz ksiądz proboszcz błogosławił zaręczynom mojej Maryni z uczciwym człowiekiem, a na żniwa pojechała już Marynia z mężem do Wielkopolski. Jaki ją los tam spotkał? Ot, w wojnie z Francuzami, zięć mój służyć musiał Prusakom, należąc do ich landwery i umarł w samą Wielkanoc z rany; córkę moją, a wdowę po żołnierzu pruskim, wygnali Prusacy wraz z dzieckiem, a moja Marynia zmuszona porzucić te miejsca, gdzie tyle lat przeżyła, grób męża, rozchorowała się ciężko. Nie zważając na chorobę, wywieźli ją żandarmi pruscy...

Tu zalał się łzami pan Siekierzyński.

— Nie wspominaj już, waszmość, tych smutnych rzeczy — reflektował ksiądz Michał.

— O, nie, nie! Wypowiem wszystko, muszę powiedzieć, niech wiedzą ci młodzi, że życie Polaka od łez i cierpień się zaczyna, na łzach i cierpieniach kończy!.. Oto Marynię moją pochowaliście przed dwoma laty, bo zaledwie schroniła się tu z Helenką, Bóg ją z ciężkiej choroby uwolnił na wieki...

Przerwał pan Siekierzyński, bo Helenka nie zważając na gości, przybiegła zapłakana do dziadka, i tuliła się na jego piersi. On zaś mówił dalej:

— To ofiara przemocy Prusaka! Staś mój ożenił się i osiadł w Sandomierskiem. Dał mu Bóg syna Kazia, a żonę miał tak zacną, że mu niczego do szczęścia nie było potrzeba, tylko szczęśliwej Polski. — Nadszedł rok 1863. Staś zostawił żonę i dziecko, a poszedł do obozu. Tam spotkał szczęśliwym trafem kolegów swoich i przyjaciół: dzisiejszego wójta i nauczyciela. Byli razem w kilku bitwach, aż w dzień Wielkiej nocy stoczyli nieszczęśliwą bitwę pod Grekowiczem, już w województwie krakowskiem. Wielu poległo, wielu schroniło się do Krakowa, a mój Staś ranny dostał się do niewoli. Zawlekli go do Sandomierza, sądzili i... Boże przyjm dla Ojczyzny tę drugą ofiarę!..

Nie mógł dalej mówić p. Siekierzyński. Osłabł, usiadł, podparł siwą głowę na dłoniach i szlochał jak dziecko.

Nikt nie przerywał, a każdy płacz tłumił. Kazio przysunął się do dziadzia i tulił się do jego piersi... Po chwili uspokoił się starzec, powstał i drżącym, ale spokojnym głosem mówił:

— Powiesili mego syna! A żonie i dziecku kazali patrzeć na śmierć ojca. Gdy synowa moja rzuciła się na ciało męża, a przeklinała oprawców, jenerał kazał ją osiec rózgami i pod rózgami skonała. Sierotę Kazia porwali do Petersburga, by go na Moskala wychować w zakładzie wojskowym. Przez dwa lata deptałem, pukałem, sypałem grosz Moskalom, zanim go wydobyłem z tej jaskini. — Te dzieci, te wnuki moje, te sieroty po męczennikach, za zezwoleniem kościoła, a za gorącą wolą ich serc, połączą się dziś zaręczynami, by im Boże żywot szczęśliwszy, niż była dola ich rodziców!

To rzekłszy, przytulił i upieścił cisnące się do jego piersi sieroty. Długa była pauza. Posmutnieli wszyscy, aż ksiądz Michał zażywszy tabaki, otrzepał z niej palce, podniósł się, spojrzał łagodnie a jasno po zgromadzeniu i rzekł:

— Bóg przyjął ofiary, niech Mu będą mile! Żadna ofiara nie przepada, bo z ofiar zawsze się rodzi zwycięstwo. Nam dziś można już lepszéj spodziewać się doli na przyszłość, skoro Ojczyznę znają i kochają nietylko potomkowie tych, co dawniéj za nią walczyli, ale i tych, co jej zagony w pocie czoła uprawiali. Dziś tu tyle w siermięgach bije serc polskich, co wiedzą co Polska. Bodaj wszystkie miliony ludu były takie, jak nasza gromada; bodaj w gromadzie tacy rej wodzili — jak nasz wójt, co ukończył szkoły i zamiast piąć się w mieście dla grosza na wysokie stanowiska, przywdział ojcowską sukmanę, osiadł na ojcowskiej grzędzie i stał się opiekunem, doradcą i wzorem dla swej gromady, wiedząc, że Polsce dziś najlepiej się służy, pracując z ludem, dla ludu. Lepiéj będzie, skoro syn wieśniaka tej wsi, ukończył najwyższe szkoły, a wrócił do wsi, by zostać nauczycielem i siać nietylko wiedzę śród dziatwy, ale i miłość przeszłości, a wiarę w przyszłość narodu. — Niechże Bóg błogosławi Waszej pracy! A Wy staruszku, kolatorze i dziedzicu, pomnijcie, że także ofiary nie giną i nie przepadną. Was zaś dzieci, niech Bóg błogosławi! Kochajcie się, ale kochajcie ten lud, tych braci waszych, i gdy tu będziecie orali przy dziadku ten zagon, miejcie zawsze serce i wrota dla tego ludu, jak oto dziś to widzicie u dziadka Waszego. A gdy tak się będzie działo po Bożemu, zaprawdę powiadam Wam: niedługi czas, w którym wesoła, najweselsza nastanie Wielkanoc, bo i Chrystusowi Panu i Polsce krzykniecie: *Alleluja!*

. . . .

(prof. Perwolf) jako uprzedzającego język rosyjski, czy też odrazu języka rosyjskiego jako liturgicznego, spadł największy grom, jaki społeczeństwo polskie spotkać mógł. Odebranie chłopu polskiemu prawa modlenia się po polsku równa się zupełnemu wynarodowieniu tegoż. Okropniejszego upominku z rąk odwiecznego wroga naszego, t. j. rządu rosyjskiego spodziewać się nie było można, dlatego ufamy, iż się uda naszym książętom kościoła i rodom historycznym choćby ze względu na protest pielgrzymów polskich, zażegnać u Stolicy św. podpisanie traktatu, równającego się zagładzie narodowej w większej połowie ziem polskich.

Równocześnie dowiadujemy się, iż duch Apuchtina postarał się o liczne podpisy alumnów na adresie domagającym się zaprowadzenia języka starosławiańskiego w kościele i w wykładach.

Z pod zaboru pruskiego. („Koresp.“) Straszną, exterminacyjną wojnę żywiołowi polskiemu wypowiedziały od wielu lat Prusy za przewodem Bismarcka. Walkę tę przeciw nam prowadzi rząd pruski przy pomocy kulturtraegerów i urzędników wszelkiej kategoryi systematycznie, bezwzględnie, wszędzie... Cała Wielkopolska, Prusy Zachodnie, Górny Szląsk itd. ledwie dyszą pod obuchem „pickelhauby“, ale bo też począwszy od żandarma, sołtysa (wójta), nauczyciela — aż do ministerstwa, wszystko agituje przeciw polskości. Tak srogiego ucisku, jakiego doznają ziemie polskie pod zaborem pruskim, nie zna historya porozbiorowa Polski. Rodakom naszym pod Moskalem stokroć lepiej, niż nam poddanym „konstytucyjnego państwa“!...

I religia katolicka, pomimo ugody z Rzymem, jest tajnie wciąż prześladowaną i uciskaną. Lubo dwaj Niemcy, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ks. Dinder i biskup chełmiński ks. Radner, zasiedli na stolicach polskich dyecezyj, rząd pruski im nie ufa i wywiera wciąż na nich presyą w duchu germanizatorskim. Słynny „kulturkampf“ Bismarcka-Falcka zdyskredytował fatalnie prusaków. My wytrwaliśmy w nim dzielnie i odnieśliśmy moralne zwycięstwo, bo solidarność wszystkich warstw polskich się podniosła, bo lud nasz poczuł się prawdziwie polskim obywatelem. Prusacy na walce kulturnej z powodu zatrzymanych pensyj duchowieństwa zyskało sumę 16 milionów marek, z których lwa część przypada na polskie prowincye.

Nowy cesarz niemiecki, jeżeli długo pożyje, zaznaczy się niewątpliwie dziełami, zapewniającemi mu dobrą pamięć w historyi. My z naszego stanowiska nie robimy sobie iluzyj, bo choćby nawet z góry na nas powiał prąd łagodniejszy, nie odmieni on mnóstwa w ostatnim czasie z gorączkowym pośpiechem spełnianych faktów germanizacyi. A nadto, dziś najpodrzędniejszy urzędnik przejął się zasadami „żelaznego kanclerza“, na swoją rękę prowadzi i prowadzić będzie politykę antipolską, choćby i ministerstwo sfolgowało. Młody następca tronu ks. Wilhelm, jak mówią, jest popędliwy, samowładny — i niecierpi... Polaków.

Wiece w sprawie nauki języka polskiego (wyrugowanej despotycznie ze wszystkich szkół) odbywają się ciągle od kilku miesięcy, a elementarze polskie wyrastają u wydawców naszych, jak grzyby po deszczu. Na razie więc zakaz językowy wzniecił tylko nowy zapał do nauki ojczystej mowy. Żebyśmy tylko wytrwali!... Nawet sam minister oświaty Gossler, polakożerca, oświadczył w sejmie pruskim, że nie będzie stawiał przeszkód (?) prywatnej nauce języka polskiego i nikogo za to szykanować nie ma zamiaru. Oświadczenie to przyszło na czas, bo już podrzędne „stupajki“ zaczęły się wdzierać powagą swą do rodzinnych i przyjacielskich kółek, zajmujących się głosowaniem polskiem, jakoby niedozwoloną agitacyą polską przeciw Prusom. Oby Bóg dał wrogom naszym... opamiętanie!

Polacy w Ameryce. W Chicago powstało stowarzyszenie gimnastyczne Polaków. W Sturgon Land założono Towarzystwo rolników polskich, które obrało sobie za patrona św. Izydora, a za cel: dopomaganie sobie wzajemne w razie potrzeby i w wyszukiwaniu roboty, wybudowania polskiego kościoła i szkoły i t. d. „O r g a n i z a c y a p a t r y o t y c z n a“ w Chicago uorganizowała się, obrawszy swym prezesem p. Piotra Kiołbiasę, sekretarzem St. Szwajkarta. W osadzie Poniatowski w Wisconsin zamieszkuje blisko sto rodzin polskich, które posiadają kościół i szkołę polską. Przy końcu miasta Milwaucee znajduje się mały półwysep St. John Island, zamieszkały wyłącznie prawie przez Kaszubów, którzy tam zbudowali sobie osadę i trudnią się rybołowstwem, jakby gdzie około Pucka. „Gubernatorem“ tego półwyspu jest rzetelny Koszuba, Antoni Kański. Kilka szczegółów o Litwinach w Ameryce: Wielu z tych naszych spółziomków przemieszkuje w New-Yorku, Brooklinie, Jersey-City, trudniąc się krawiectwem lub pracując w cukrowniach, największej jednak osiedliło się w Pensylwanji, pracując w kopalniach węgla. Tworzą większe grupy w Shendoah, Nanticoke, Plymouth, Wilkes Barre i Shamskin. Litwini łączą się w towarzystwa, głównie kościelne, pod wezwaniem św. Kazimierza. Stosunki między ludnością polską i litewską są bardzo dobre. Często należą do jednych towarzystw. We wrześniu r. z. odbył się w Plymoth walny sejm zjednoczonych litwinów, który stanął na gruncie wspólnych historycznych tradycyj. Prezesem tego związku jest p. St. Muczińskas z Shendoah.

SPRAWY KRAJOWE.

Autonomia galicyjska, nazwana ongi w Sejmie przez śp. Erazma Wolańskiego uszczypliwie *detonomią*, niewątpliwie szwankuje i kuleje z braku u nas ludzi do pracy i poświęcenia obętnych, z powodu samolubnych klik i koteryj powiatowych i miejskich, a głównie z braku szerszego działania i niezbędnej egzekutywy. Autonomiczne władze są zawsze jeszcze na łasce rządu — lubo Ministerstwo obecne mieni się autonomicznem, a raczej opiera się na autonomicznej większości w austryackiej Radzie państwa. Hej, hej, gdzie się podziała owa sławna *rezolucya sejmowa* z r. 1868?! Gdyby Delegacya polska przeprowadziła była wówczas rezolucyą, jakby inaczej wyglądała autonomia, jakie błogie i obfite byłyby z niej skutki?

A dziś? — Wydział krajowy o sześciu departamentach i z licznym aparatem urzędniczym wykonuje tylko uchwały sejmowe, czasem odezwie się z czemś śmielej, zwykle pisze, urguje, odpowiedzi nie otrzymuje — i koniec na tém. Z liczby 74 Rad a względnie Wydziałów powiatowych większość śpi „snem sprawiedliwych“ lub wlecze żywot z dnia na dzień. Kilka zaledwie Reprezentacyj powiatowych odpowiedziało dotychczas swemu zadaniu, inne pod sterem klik powiatowych lub wszechwładnych sekretarzy są ironią autonomii.

Gorzej jeszcze ma się rzecz z autonomią gminną. Z wyjątkiem kilku miast dobrze administrowanych, reszta miast i miasteczek widocznie upada, zadłużona „po uszy“ bez nadziei polepszenia stanu tego. Gdzieniegdzie fatalna gospodarka zrujnowała bogate gminy (jak n. p. Brody, Drohobycz, Kołomyję itd.) — przeważnie zaś rządzą w miastach kliki propinacyjne lub samolubne... A co się tyczy samorządu po wsiach galicyjskich — szkoda nawet mówić! Mało gmin wiejskich u nas dorosło szczytnego zadania, jakie im ustawa gminna nadała. Ciemni wójci, przewrotni pisarze gminni, wszechpotężni karczmarze, trzęsą wsiami, dopuszczając się tysięcznych nadużyć i defraudacyj.

Dlatego jesteśmy bezwzględnie za *reformą całego ustawodawstwa gminnego*, zapewne w duchu postępu, ale liczącego się ze smutną rzeczywistością. Ideał samorządu gminnego musi przynajmniej w Galicyi być opartym na realnych podstawach, inaczej stanie się utopią; — zamiast autonomii będzie prawdziwa — *detonomia!*

Czy Galicya produktywna? — najlepiej o tém świadczą cyfry w tegorocznym budżecie austryackim. A w szczególności: dochody podatkowe z Galicyi dadzą ogółem 48,990.005 zł., wydatki zaś rządowe na pokrycie potrzeb krajowych wyniosą mają tylko 25,567.970 zł. Zatem do kasy państwowej wpłynie z Galicyi nadwyżka czysta w kwocie 23,422.031 zł. Gdyby tylko małą jej część użyto na cele produktywne, ot np. na regulacyą rzek — jakżeby wiele nieszczęściom mogłoby się zapobiedz? jak znacznie podnieść siłę produkcyjną kraju w przyszłości!...

Bezprocentowe pożyczki na budowę koszar wojskowych. Jak wiadomo, postanowił Sejm na ostatniej sesyi, utworzenie jednomilionowego funduszu, z którego udzielone być mają gminom bezprocentowe pożyczki na budowę koszar wojskowych. Fundusz ten powstać ma z zwrotów pożyczek dawniej udzielonych, oraz z dotacyi wyznaczonej przez Sejm na r. b. w kwocie 395,085 zł. Wiele gmin wiejskich wniosło do Wydziału krajowego prośby o udzielenie im z tego funduszu bezprocentowych pożyczek na budowę koszar, dla braku funduszu nie wszystkie jednak mogły być uwzględnione, Obecnie otrzymały bezprocentowe pożyczki następujące gminy miejskie: Jaro-

Wojna domowa w Wielki Piątek.

(Ramotka)

Wojnę opowiem w poście rozpoczętą,
Tak, jak Krzyżowa, straszną i zaciętą,
Co w wiejskim dworze wzięła swój początek
Przed Wielkanocą — właśnie w Wielki Piątek,
A uczyniwszy kłopoty nie małe,
Trwała bez przerwy, dwa dni prawie całe. —
Głupstwem jest wojna, chociaż czasy ciężkie,
Niczem pożogi i armie zwycięskie,
Niczem kartacze, bomby i armaty,
Jak kiedy kłótnia zjawi się do chaty —
Wojna narodów trwa roku trzy ćwierci,
Wojna domowa ciągnie się do śmierci.

Wspierając siebie w złej i dobrej porze,
Adam i Ewa w dość zamożnym dworze,
Od daty ślubu przeżywszy dwa lata,
Przy miłej zgodzie kpili z głupstwa świata —
Mogli iść razem zawsze ręka w rękę.
Gdyby los zesłał djabła — nie *wujenkę*.
Choć Adam Ewy zachcenia szanował,
Jednak jej przecie raz wyperswadował,
Że za kiełbasy, szynki i ozory,
Można mieć książek zasób dosyć spory,
Zaś za migdały, cukier i cykatę,
Gdy się grosz wyda na prenumeratę,
Pracę z nauką możnaby podzielić,
Trochę się uczyć, trochę rozweselić.
Już dobra rada została przyjęta,
Gdy w tem — *wujenka* przybyła na święta.
Po wielkim poście, żeby się podpasła —
Zważywszy projekt — całem gardłem wrzasła:
— „Lat już tysiące — od dziadów, pradziadów,
Jeszcze nie było tak głupich przykładów,
By na Wielkanoc polskie gospodynie
Nie miały kiełbas i szynek w kominie —
Żeby nie piekły bab, placków, mazurków
Takich skandali nie robią u Turków,
A cóż dopiero w dworze u szlachcica,
Z dziada pradziada, — pana i dziedzica“. —

Słysząc to Ewa gniewać się zaczyna,
Jasno tłumaczy, że to męża wina,
Że on popełnił taką straszną zbrodnię,
Że on zapalił niezgody pochodnię, —
Krzyknęły razem dwa kobiece głosy,
A biedny Adam chwycił się za włosy.
Rzecz się ta działa właśnie w Wielki Czwartek,—
Wicek, Onufry, Mikołaj i Bartek,
Jak oparzeni fatygi nie szczędzą,
Po wiktuały do miasteczka pędzą, —
Z wielkim pośpiechem stara Katarzyna
Mąkę z spiżarni wynosić zaczyna,
A węzłowata Baśka podkasana,
Wziąwszy donicę pomiędzy kolana,
Kładąc kawałek sera za kawałkiem,
Jak katarynkę kręci nad nim wałkiem.
Jedna za drugą bezprzytomna lata,
Wszędzie ruch straszny, jak przed końcem świata,
Z wielką ochotą, odwagą niezłomną,
Jejmość wujenka wszędzie jest przytomną, —
Widząc, że *Bekas* pokłócił się z kotką,
W tak strasznym piekle bardzo był zły dozór
Łakomy *Trębacz* porwał z stołu ozór,
Wybiwszy okno, do ogrodu zmyka.
Gdy to wujenka widzi Dobrodziejka,
Z gniewu i żalu dostawszy rumieńca,
Z całym zapałem wsiadła na siostrzeńca:
— „Panie Adamie! i ja miałam męża!
Nie miał w kieszeni tak, jak ty masz węża!
Nigdy nie polował, choć było dość lasów,
Nie chował żadnych *Trębaczów, Bekasów*!...
Cóż teraz będzie? Zjedzie gości masa,
Dajże im ozór twojego *Bekasa!*“
Ewa to samo powtórzyła z płaczem,
Adam przez okno zemknął za *Trębaczem*.
Przywiózłszy paczki, pudełka i kufry,
Z wiktuałami powrócił Onufry,
A za nim Wicek skamieniały cały,
Bo mu się drożdże z baryłki wylały —
Straszny się rozległ w całym dworze lament,
Gdyż Wicek zniweczył największy fundament...
Byłby odebrał smarowidło spore,
Lecz na podwórzu zawołano „Gore“!..
Kaśka nie mając złego na uwadze,
Paląc szczypami, zapaliła sadze —
Na gwałt i trwogę Onufry zadzwonił,
Wypadli wszyscy, jakby ich kto gonił.
Piały koguty — psy okropnie wyły,
Dziewki się z strachu po kątach ukryły,
Zacna wujenka, błagając niebiosy,
Byłaby z gniewu targała swe włosy,
Lecz przestraszona okropnym widokiem,
Zgubiła pukiel z okazałym kokiem. —
Wśród krzyku, wrzawy, hałasu i strachu,
Pan Adam z Wickiem stanąwszy na dachu,
Wielkiej ochoty i sił nie żałował,
Ogień ugasił i dom uratował. —
Wujenka rzekła ze złością na twarzy,
Że nie pilnuje nigdy kominiarzy,
Że bezpieczeństwo mając na uwadze,
Mąż jej nieboszczyk sam wymiatał sadze. —
Przybyły Bartek wielką zrobił zmianę,
Bo przywiózł z sobą drożdże prasowane,
Wicka od kary na ten raz wykręcił,
Przyjechał proboszcz — co było poświęcił.

Wszyscy zmęczeni — teraz cicho siedzą,
Bo właśnie *święcone* z apetytem jedzą!

sław 150.000 zł. Podgórze 60.000 zł., Trembowla 50,000 zł. (gmina ta wystawiła dotąd 21 gmachów koszarowych kosztem 280.000 zł.), Brody 30.000 zł., Nowy Sącz 25,000 zł., Rzeszów 25,000 zł., Jaworów 20.000 zł. i Sambor 12.000 zł. — Gminy miasta Przemyśla i Stanisławowa otrzymały już dawniej pożyczki; pierwsza w kwocie 100.000 zł., druga w kwocie 30.000 zł., dotychczas jednak takowych nie podniosły. Tym miastom polecił Wydział krajowy, ażeby albo pożyczki swe zrealizowały albo się ich zrzekły.

Sądownictwo w Galicyi. Wychodząc z zasady, iż sprężyste sądownictwo jest główną podstawą dobrobytu każdego cywilizowanego społeczeństwa, obowiązkiem świętym w obec kraju będzie Redakcyi naszej wykazywać wszelkie wadliwości organizacyi, — więc wszelkie krzywdy wytykać będziemy jaskrawo pod względem traktowania tej części wielkiej naszej ojczyzny, która ciesząc się wprawdzie swobodami udzielonemi przez sprawiedliwego i wielkodusznego monarchę, przecież przez nieprzyjaciół kraju naszego, przez dawne systemy uciążające, Galicyą jako dziecię macochy pod względem liczby Sądów obwodowych, Sądów powiatowych, liczby sędziów i urzędników manipulacyjnych sądowych jest srogo pokrzywdzoną. Wykazywać będziemy z cyframi *ad oculos* i dzisiejszym naczelnikom sądownictwa w Galicyi, iż ich obowiązkiem jest z zawiązanemi oczyma domagać się zrównania Galicyi z resztą monarchii pod względem liczby sądów i sędziów — powtarzamy z zawiązanemi oczyma, a rozumiemy to tak, aby się nie oglądano na jakąś wyższą politykę, aby nie chciano na sądownictwo szczędzić kosztem i tak od 100 przeszło lat krzywdzonej Galicyi, aby nie chciano się chełpić oszczędnościami w funduszu interkalarnym.

Stać też będziemy na straży, aby przypadkowo protekcya i względy rodowe nie rozwielmożniły się w sądownictwie, by niezawisłość i nietykalność sędziego była świętą, by sędziom nie narzucano z góry zapatrywań z ich przekonaniem niezgodnych, by sądownictwo tworzyło jedną równą rodzinę, by starsi wiekiem sędziowie byli wyrozumiałymi wobec młodszych, by takt, ład, powaga, równość pracy, a nigdzie przeciążenie, spieszenie się ze sprawą z ujmą powagi nie miały miejsca. Niczyjego rydwanu tryumfalnego ciągnąć nie będziemy, a w szeregu artykułów wykażemy liczne wadliwości sądownictwa galicyjskiego.

Dziś rozpoczynając od senatu dla Galicyi przy najwyższym Trybunale w Wiedniu zaznaczyć musimy z przykrością, iż mimo to, iż minister-rodak pobratymczego nam narodu, Dr. Pražak w jesieni roku zeszłego przy debatach nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości przyznał publicznie, iż liczba sędziów najwyższego senatu galicyjskiego jest za małą, ani o jednego radcę dworu siły tegoż senatu nie powiększył. — Najlepszym dowodem braku sił tamże jest fakt, że wyroki i powody wyroków tegoż sądu przychodzą do Galicyi wyłącznie w języku niemieckim, — a że ten brak krzywdzi strony, udowadniają następujące dane: I tak w głośnej sprawie Stanisława Skrzyńskiego, o zbrodnię oszustwa zapadł wyrok w Krakowie 20 października 1887., a rozprawa kasacyjna odbyła się dopiero w dniu 9 stycznia 1888 więc akta samę leżały we Wiedniu po wyroku w odpisywaniu do dnia 6 lutego 1888. Czas od 20 paźdz. 1887 do 6 lutego 1888 przepędził Skrzyński w areszcie śledczym. *Facta loquuntur!*

Sankcyonowane ustawy: 1.) Nowela do ustawy gminnej zmieniająca postanowienia o nakładaniu podatków na cele gminne, i 2) Nowela do ustawy o dojazdach kolejowych.

Nowiny krakowskie.

Nareszcie wiosna! Przyszła blaskiem uwieńczona, pożądana i radosna... Któż jest ona, któż to ona?... Ach, to wiosna! — Z jej oddechu życie tryska, śnieg topnieje, lód się kruszy, więc radują się ludziska... z całej duszy! — Podskoczyła więc w Reaumurze, spracowany stróż się śmieje, że już przeszły śniegi, burze i zawieje... — Z dachów, rynien, wód kaskada w wesołości udział bierze... skacze, płynie i wprost spada... za kołnierze! — Bowiem przyszła uwieńczona, pożądana i radosna... Teraz wiecie już, kto ona? — Ach, to wiosna!...

Rewolwer czy rewolucyonista? Od tygodnia ludek krakowski czyta po rogach ulic przylepione afisze p. t.: **Prospekt** „*Głosu Polskiego*“, a czyta go z uwagą, z namaszczeniem, z zapałem i entuzyazmem... — „To coś nowego, oryginalnego, pożądanego, zasługującego na poparcie ogółu polskiego“ — prawią brukowi czytelnicy. Wtem z tłumu odzywa się ochrypły głos panicza z obozu stańczykowskiego: „To rewolwer!“ — Popiera to zapatrywanie obok stojący urzędniczyna w XI. klasie dyet okrzykiem: „To rewolucyonista!“... Który z nich ma słuszność? (Takie sprawozdanie otrzymaliśmy od jednego z naszych reporterów, człowieka zasługującego na wiarę. Oświadczamy przeto wszystkim wobec i każdemu z osobna, że nasz Wydawca-redaktor nie posiada dotychczas ani w domu ani przy sobie rewolweru, ba nawet pospolitej laski, — że nie należał i nie należy do żadnych rewolucyonistów, karbonaryuszy, spiskowców itp., — słowem: Nie taki djabeł straszny, jak go malują. Przypisek Redakcyi.)

Prof. Dr. Henryk Jordan ofiarował gminie urządzenie parku na błoniach, w którym mają być ustawione bardzo liczne popiersia mężów zasłużonych Polsce. Dar ten wspaniałomyślny przyjęła gmina na ostatniem swem posiedzeniu, — a ofiarodawca dał sporządzić sobie plany urządzenia parku przez pp.: architektę Karola Zarembę i ogrodnika miejskiego p. Maleckiego — plany przedłożone przez p. Maleckiego przyjęte zostały przez prof. Jordana, a roboty rozpoczną się zaraz po świętach.

Senat uniwersytetu Jagiellońskiego, zebrany onegdaj *in pleno* w głównej auli, udzielił w uroczystej formie naganę trzem akademikom, którzy w charakterze deputacyi młodzieży uniwersyteckiej udali się do Wiednia w znanej sprawie projektowanej ustawy o stowarzyszeniach akademickich. Na razie wstrzymujemy się od wszelkich uwag w tej pod każdym względem niemiłej kwestyi..

Siedm plag krakowskich. Ongi za czasów Faraona i Mojżesza dotknęło Egipt siedm plag (powiada wobec licznych gości w jednym handelku pewien znakomity krytyk stosunków krakowskich). ma też obecnie Kraków *siedm* plag, które wyliczam jak następuje: 1) *dorożki* tutejsze pobierają kolosalną taksę od jazdy po za miasto; 5) *tramway* jest na usługi tylko Kazimierza i Stradomia, wlecze się strasznie powoli a każe sobie dużo płacić; 3) *łazienki* kosztują za wiele, osobliwie zaś leniwa służba; 4) *dzienniki*, które radby każdy czytać w lokalach publicznych (bo mało kto z gości takowe prenumeruje) zabierają właściciele bandelków zbyt wcześnie do domu; 5) *antrakty w teatrze* są zbyt długie i nieoznaczone ściśle, wskutek czego płacić trzeba „szperę“ i w bufecie wypijać dużo „trunków“; 6) *zdejmowanie kapeluszy* na wystawie obrazów w Sukiennicach jest niepotrzebne; i 7) *w cukierni*, gdzie „kurzą“ goście, są ciasta niesmaczne, nie ma bowiem nakrycia ciast szkłem. — Rejestrując powyższe żale „pierwszego“ prenumeratora naszej gazety, apelujemy do odnośnych sfer, ażeby uwzględnić raczyły życzenia niezadowolonego naszego przyjaciela...

Darmozjady i brukotłuki w Krakowie są codziennem zjawiskiem na rynku i na ulicach główniejszych. Przez cały Boży dzień włóczy się po mieście „multum“ facetów, gogątków, leniuchów, rzemieślników, wyrobników itp. — niczem właściwie się nie zajmując? Nie wiedzieć, po co i z czego oni żyją na świecie. Mimowolnie więc wyrywa się z piersi każdego bezstronnego okrzyk: Kiedy u nas zaprowadzoną zostanie ustawa *o pracy przymusowej?!...*

O fabryce tytoniu w Krakowie krążą nader niepochlebne wieści. Powiadają, że dyrektor zakładu (Czech) postępuje z wyrobnicami zbyt ostro, nie uwzględnia najsłuszniejszych prośb i potrzeb pracownic. A wszak pracuje we fabryce przeszło 900 osób, płatnych wcale skromnie. W grudniu z. r. zasłynął na bruku krakowskim wypadek śmierci rodziny wyrobników fabryki od mrozu. Onegdaj mówiono powszechnie, że dyrektor fabryki nie wypuścił z roboty wyrobnicy ciężarnej, która w zakładzie porodziła dziecko, a gdy w jej obronie stanął brat, został z fabryki wydalonym. Setki podobnych faktów bezwzględności zarządu zmuszają nas zaapelować do p. Ministra skarbu, ażeby przez specyalną komisyę zbadać zechciał liczne skargi i usunął stanowczo złe tam zakorzenione...

Stan powietrza. Jeden z naszych przyjaciół zapytał i prosił o stanowczą odpowiedź z tutejszego Obserwatoryum: jaki będzie przyszły stan powietrza, a w szczególności, czy możemy na to liczyć, że już wiosna na stałe zawita? — Na to otrzymał tenże odpowiedź na piśmie, że to jest „*sekret prezydyalny*“...

Ile Kraków konsumuje spirytusów rocznie? Jestto pytanie niezawodnie ciekawe. Według obliczonego dochodu opłacono w Krakowie w r. 1887. dodatku gminnego od spirytuozów aż *215288 złr. 36 ct.*, czyli od wypitych przeszło *930.000 litrów*. Przeciętnie więc wypada na każdego mieszkańca Krakowa 13 litrów spirytuozów rocznie. Górą więc „okowita!...“

Tyfus plamisty w więzieniu krakowskiem. Jeden wypadek tyfusu plamistego został importowanym z aresztów sądu kryminalnego. Czyżby chciano znów dopuścić do tej epidemii? Czyżby znów miał się zdarzyć wypadek tak okropny, jakiego ofiarą padł śp. Antoni Neusser, zastępca prokuratora, wskutek zakażenia się od... więźnia?!...

Potrzeba koszar w Krakowie. W kołach radzieckich uznano konieczną potrzebę lepszego pomieszczenia wojska, a większa liczba „ojców miasta“ nosi się z myślą zażądania stanowczo od Wydziału krajowego i c. k. Rządu pożyczki bardzo znacznej na budowę koszar stałych w Krakowie. Myśl pochwały godna!... Wobec zupełnej stagnacyi handlowej z Królestwem Polskiem, wobec zupełnego braku braci naszej z poza kordonu moskiewskiego dla kursu rubla, — jedyną ucieczką jest zwiększenie ludności konsumującej przez ściągnięcie do Krakowa więcej władz wojskowych i kontyngensu, który jest potrzebnym jako w siedzibie korpusu armii i w pierwszorzędnej europejskiej twierdzy...

Ruch budowlany w Krakowie zredukowany w tym roku prawie do... zera, aczkolwiek z niesłusznych obaw przed wojną — ma być choć po części zastąpionym przez budowę szkół miejskich, pawilonów kliniki, schroniska im. Lubomirskiego. Budownictwo miejskie stara się już z polecenia p. dyrektora o zapewnienie sobie materyału budowlanego, aby nie być później w kłopotach. Budownictwo miasta Krakowa rozwinęło dotychczas nielada energią w wykonaniu robót około bruków i kanałów tak, iż roboty nie w jesieni, lecz prawdopodobnie najpóźniej z końcem sierpnia w zupełności wykonane zostaną. Ufamy więc w tym względzie zapewnieniom p. dyrektora i upraszamy o dotrzymanie przyrzeczenia.

Żądania od pp. radców miasta. Ojców podwawelskiego grodu upraszamy, aby przed rozjazdem na letnie mieszkanie, raczyli zająć się następującemi sprawami: I.) Niech powezmą stanowczą decyzyą w kwestyi wodociągów regulickich. II.) Niech dadzą nieprzyjaciołom należytą odprawę w sprawie wyboru placu pod budowę teatru, tego *conditio sine qua non* dalszej egzystencyi teatru krakowskiego. III.) Uchwalą zaciągnięcie pożyczki na wszystkie budowle konieczne i inwestycye produktywne...

Pociecha dla powodzian. Trybunał administracyjny roztrzygnął na posiedzeniu d. 30. marca we Wiedniu, że wszyscy zagrożeni wylewami wodnemi, obowiązani są do prestacyj na cele ochronne, chociażby się sami nie uważali za zagrożonych wylewem.

Głośna sprawa urzędów rozjemczych tak pożądanych doznaje z nieświadomej przyczyny zwłoki, aczkolwiek sekcya prawnicza jeszcze przed 5 tygodniami nawet sędziów rozjemczych i polubownych w liczbie 30 już zamianowała.

Podwyższenie płac urzędników krakowskiego Magistratu. Przed blisko czterema miesiącami wnieśli urzędnicy miejscy wszystkich kategoryj ponowną prośbę do zawsze wyrozumiałej Rady miasta o podwyższenie płac, ewentualnie o zrównanie płacy i dodatków na pomieszkanie z urzędnikami państwowymi. Trzymając się zasady: „*mens sana in corpore sano*“, popieramy jak najusilniej tę pod każdym względem uzasadnioną prośbę, podnosząc, że gminie samej głównie na tem zależeć powinno, aby jej urzędnicy nie walczyli z codziennemi potrzebami życia, nie gnietli się na poddaszach i szczupłych pomieszkaniach, nie oglądali się za pozabiurowemi dochodami czy to z natury swej dozwolonemi, czy niedozwolonemi.

Niechaj szanowni ojcowie miasta zważą że karyera urzędnicza ograniczoną jest do $^1/_3$ mili kwadratowej, że karyera jest krótką i węzłowatą, że przejście do służby rządowej niemożebne. Ubolewać teraz już nad tem musimy, iż (jak głucha wieść niesie) do odnośnego referatu regulującego płace miano użyć dat statystycznych tutejszego urzędu podatkowego. Należałoby raczej znieść fundusz gadzinowy, używany przy wyborach i niewyborach, jako renumeracye jawne i ukryte; należałoby podnieść stan moralny urzędników do tego stopnia, ażeby się uważali za wykonawców woli tj. uchwał całej Rady miasta, a nie jakichś kół i kółeczek, koteryj i koteryjek, większości i mniejszości teraźniejszych i przyszłych, a będzie lepiej i w mieście i w rodzinach urzędniczych.

Grodu takiego, jak Kraków, prezydujący Magistratu powinien być urzędnikiem VI. rangi z pensyą 3.600 złr. w. a. (skoro jest prezydującym przeszło lat 10) z dodatkiem na pomieszkanie w kwocie 480 złr. i dodatkiem osobistym, skoro jest za wszystko osobiście odpowiedzialnym; — radcy magistratu, fizyk, dyrektor budownictwa, naczelnik rachunkowości, powinni być urzędnikami VII. rangi; — sekretarze magistratu, kontrolor kasy i zastępca naczelnika wydz. rach. powinni należeć do klasy VIII; — komisarze obwodowi, kasyer, starsi adjunkci konceptowi (ostatni powinni nosić nazwę komisarzy), naczelnicy dziennika, archiwum i expedytu powinni mieć IX. rangę; — młodsi adjunkci, asystenci kasowi, asystenci rachunkowi, tudzież kanceliści, którzy wyżej lat 10 służą w magistracie, powinni być urzędnikami X. rangi.

W końcu wszyscy praktykanci, aplikanci i młodsi kanceliści powinni należeć do XI. ran-

gi. Kwinkwenia wreszcie powinny iść z rzędu nie zaś zależeć od łaski każdorazowego prezydenta miasta. — Uchybienia służbowe rozpatrywać winien senat dyscyplinarny pod przewodnictwem prezydenta, którego skład stanowić mają w jednej części radcy miejscy, w drugiej urzędnicy magistratu.

Młody utalentowany oszust. Niejaki Henryk Dobrowolski, liczący lat 26, rodem z Tarnowa, syn woźnego sądowego, po ukończeniu 5 klasy gimnazyalnej wstąpił na praktykę do jednej z księgarń w Tarnowie. Tu jednak nie podobało się Dobrowolskiemu, więc przybył do Krakowa i wstąpił jako praktykant do drukarni p. Korneckiego, ale i stąd w krótce odszedł i włócząc się parę dni po mieście, odjechał do Tarnowa, gdzie u jednego z tamtejszych notaryusza otrzymał dyurnum. Lecz tak tu, jak i tam trzeba było pracować, a p. Henryk do pracy wcale nie był skory. Wrócił więc z początkiem roku 1886 do Krakowa i tu odnajął pokój u p. D., wdowy mieszkającej z córką, p. Henryk zakochał się w córce p. D. i... ożenił się. Ba, to nie trudno, ale utrzymać dom —w tem był sęk, pracować się nie chciało.... Więc niebawem przyszedł p. Henryk po rozum do głowy i wymyślił wcale łatwy sposób wydobywania pieniędzy. Wypełnił weksel na 40 złr., podpisał prof. Stanisława hr. Tarnowskiego, udał się do jednej z instytucyj finansowych i przedstawiwszy się jako uczeń prof. Tarnowskiego zmienił weksel na gotówkę. Pierwszy krok na drodze oszustwa poszedł gładko, więc Dobrowolski nie zaniechał próbować dalej szczęścia — i od r. 1886 do obecnego czasu eskontował ośm fałszywych weksli z podpisem St. Tarnowskiego, na które otrzymał ogólną sumę 2,025 złr. Nie koniec na tém. Dobrowolski w ten sam sposób podszedł właściciela kantoru p. Kurnatowskiego na 400 złr. Ażeby upozorować przed żoną i teściową legalny nabytek owych pieniędzy, smarował Dobrowolski całemi nocami natchnione nowele i powieści i twierdził, że mu za takowe dobrze płacą. Śledztwo wykazało, że Dobrowolski od r. 1886. do dni ostatnich zarobił 35 złr. w sposób legalny, a mianowicie otrzymał takowe za jeden wierszyk i nowelę zamieszczoną w jednym z podrzędnych pism w Warszawie. Oszust nie przestałby kultywować dalej swego rzemiosła, gdyby nie przypadek, który go oddał w ręce sprawiedliwości. Oto onegdaj zgłosił się on do powiatowej kasy oszczędności z wekslami podpisanych rzekomo przez hr. St. Tarnowskiego przedstawił się jako słuchacz filozofii Mroczek, oddawszy weksel do rąk urzędnika, czekał wypłaty. Wtém zjawił się w pomienionem biurze urzędnik instytucyi, w której Dobrowolski przedtem weksle eskontował — i powitał Dobrowolskiego, który się zmięszał i niebawem się ulotnił Pokazało się bowiem że Dobrowolski i Mroczko — to jedna i ta sama osoba....

TEATR POLSKI.

W ciężkich warunkach, w jakich się społeczeństwo polskie w obecnej chwili znajduje wobec piętrzących się z dniem każdym zapor na polu narodowego rozwoju, wobec zgodnej akcyi wrogów żywiołu polskiego, skierowanej do zagłady języka naszego i cywilizacyi, jedném z najusilniejszych zadań chwili winno być staranie o podtrzymanie i rozwój tych instytucyj, które nam poręczają swobodny rozwój i rozkwit języka, które bezpośrednio mają cel umoralniający i pouczający, i są jedną z najważniejszych dźwigni do podtrzymania dachu patryotycznego.

Instytucyą taką jest **teatr**. Ogół publiczności naszej jednakże nie dość wagi przywiązuje do zadania sceny. Scena uważana wszędzie zagranicą jako jeden z wybitniejszych czynników rozwoju narodowej sztuki i literatury, jako arena pewnego rodzaju charakterystycznych objawów ducha narodowego, — u nas niestety (smutno to przyznać) dotąd nie przestała być jedynie i wyłącznie rozrywką, miejscem przeznaczonem dla zabawy, której ogół nasz przedewszystkiem pożąda, na drugim planie stawiając cele jej właściwe, które dominującemi być winny.

W sumie cywilizacyi z biegiem czasu wzrastającej w każdém społeczeństwie teatr jest jednym z ważniejszych reprezentantów w rzędzie czynników, które sumę ową wytwarzają. Ztąd też i troskliwszej, nierównie odpowiednio do swych ważnych zadań, doznawać winien opieki, zarówno pod względem moralnym jak materyalnym. A jeżeli na kim, to na nas ciąży przedewszystkim obowiązek popierania i kształcenia narodowej sceny. Nieposiadajac bytu politycznego, powinniśmy przynajmniej pod względem umysłowym i cywilizacyjnym starać się dorównać naszym sąsiadom, aby nie stała się utopią...

W szczupłych ramach dziennikarskiego artykułu nie podobna nam się wdawać w krytyczną ocenę dzisiejszego stanu teatru polskiego i sztuki dramatycznej, chcielibyśmy jedynie zwrócić uwagę ogółu naszego na wielki, ciążący na nas obowiązek rozwijania i popierania polskiej narodowej sceny.

Utarło się powszechnie przekonanie, że my posiadamy naszą swojską, narodową scenę. Pogląd to zbyt optymistyczny. Sceny narodowej w pełném znaczeniu, jaką posiadają np. Niemcy lub Francya, my nie mamy.

Literatura nasza, która bujnie rozkwitła we wszystkich innych dziedzinach piękna i nauki, na polu dramatu pozostała w tyle po za literaturą sąsiadów naszych. Dramatu polskiego nie posiadając, w rozwoju sceny narodowej napotkaliśmy na większe trudności.

Trzy większe teatra polskie, mianowicie: warszawski, lwowski i krakowski w stosunku do otwartego pola sił i możności spełniają swoje zadanie, ale trudno zaprzeczyć, że nie rozwijają działalności tak skutecznej i dodatniej, jakiej nam w dzisiejszych naszych warunkach niezbędnie potrzeba.

Żywienie się repertoarem francuskim i niemieckim, niestaranny dobór sztuk oryginalnych a wreszcie niski poziom sztuki aktorskiej (z wyjątkiem kilku najwybitniejszych sił) — są głównemi przyczynami, które opóźniają rozwój naszej sceny i nie dozwalają literaturze naszej dramatycznej zająć pierwszorzędnego w literaturach europejskich stanowiska, które dawno zająć była powinna.

Aktor jest poniekąd nauczycielem na katedrze. Stąd też winien posiadać przedewszystkiem inteligencyą, winien rozumieć potrzeby swego społeczeństwa i umieć dobrze uwydatnić wszystkie strony jego życia, a kto nie dorósł umysłowo lub moralnie, nie może i nie powinien zajmować się nauczaniem ludzi. Niestety tak pojmujących swe zadanie i obowiązki artystów dramatycznych mamy nie wielu.

W stosunkach naszych my o wiele więcej winniśmy zwracać uwagę na społeczne zadanie teatru, niż np. Anglicy lub Niemcy. O wiele mniej powinniśmy mieć błahostek, wykrzywiających usta tylko na chwilę. Reforma pod tym względem jest bezwątpienia trudną, ale bynajmniej niepodobną.

Poziom wykształcenia wprawdzie u nas (przeciętnie biorąc) niski a pociąg do zabawy wielki — zadanie jednak kierownictwa winno być skierowane do kształcenia gustu i smaku estetycznego i przy podjętych z wiarą usiłowaniach dałoby się złe naprawić.

Przy połączonem działaniu autorów dramatycznych i rozumnej reżyseryi, któraby zważała nietylko na koteryjne zawiści i uprzedzenia, ale także i o pożytku społeczeństwa czasem pomyślała, dałaby się przeprowadzić przemiana przybytku zabawy na istotny organ życia społecznego.

Uwagi te ogólne zastosować można do każdego z trzech naszych teatrów, a przedewszystkiem do krakowskiego, w którym obok pełnych znaczenia poważnych i patryotycznych utworów, które zaszczyt przynoszą reżyseryi wprowadzane bywają nieudolne fabrykaty najlichszej kategoryi fars francuskich — popołudniowe widowiska zdradzają brak zrozumienia najistotniejszych potrzeb ogółu naszego. Poziom artystyczny personalu aktorskiego z wyjątkiem sił najwybitniejszych uznanych, jak panie Hoffmanowa, Kałużyńska, Sułkowska, panowie Rygier, Lubicz, Sobiesław, Siemaszko — itd. wymaga nader starannej opieki reżyseryi.

Poglądy nasze w tym kierunku w szczegółowych sprawozdaniach będziemy się starali uzasadnić. (+)

Literatura i Sztuki piękne.

Repertoar teatru krakowskiego: W poniedziałek po południu: „Studnia artezyjska“ czyli „Polacy w Afryce“ melodrama czarodziejska w 4 aktach, — wieczorem: po raz pierwszy „Wesele Landsturmisty“, komedya w 4 aktach Chryst i Duru, zlokalizował Jan Jakubowski. — We wtorek i czwartek; „Wesele Landszturmisty“. — W sobotę na dochód p. Hoffmanowej po raz pierwszy „Myszka“ komedya w 3 aktach Paillerona.

Dziesięć projektów rozbioru Polski, prosty szkic na tle dziejów między pierwszém a drugiém odrodzeniem. (Kraków, nakładem p. Antoniego Kosteckiego, Kraków, 1888, w 16-ce, str. 138.) Autor omawia w krytyczny sposób następujące projekta rozbioru Polski: 1) Krzyżacki z Władysławem Opolskim w r. 1391., 2) Cesarza Maksymiliana I. w r. 1491., 3) Cesarza Maksymiliana II. w r. 1573., 4) Michała wojewody wołoskiego w r. 1599., 5) Karola Gustawa szwedzkiego w r 1656., 6) Augusta z Patkulem w r. 1702 i 1704., 8) Ilgena pruski projekt w r. 1710., 9) Augusta II. własny w r. 1732. Rzecz swoją zakończa autor opowiadaniem o rozpręzeniu i upadku Polski. Smutne to — ale prawdziwe!

Sprawozdanie fizyka stoł. kr. m. Krakowa za 1885 rok — ułożył dr. Jan Buszek, fizyk miejski. (w Krakowie, nakładem gminy m. Krakowa, 1888, str. 435). Łaskawie nam udzielone trzecie z kolei „Sprawozdanie“ p. fizyka Buszka sprawia nader miłe wrażenie, — jest ono krytycznym obrazem działalności Rady miejskiej i jej organu wykonawczego tj. Magistratu. Praca to sumienna i ściśle naukowa rokuje w przyszłości, gdy pp. radni przejmą się zasadami tamże głoszonemi a popartemi dowodami z doświadczeń innych miast, wyda najlepsze owoce. Do szczegółowych działów tej książki powrócimy jeszcze nieraz. Na razie życzyć możemy gminie krakowskiej więcej takich urzędników sumiennych, odważnych i fachowo-wykształconych, choćby nawet drogo płatnych...

Wieczory pod Lipą czyli historya narodu polskiego, opowiedziana przez Grzegorza z pod Racławic (Lucyana Siemieńskiego) — wyszły w dziesiątem, poprawném i powiększonem wydaniu, nakładem zasłużonej księgarni J. M. Himmelblaua w Krakowie. Dzieło to powinno znajdować się w każdym domu polskim, zwłaszcza że ozdabia je 24 illustracyj udatnych a cena egzemplarza wynosi tylko 1 złr.

Asekuracya, Banki, Handel i Przemysł.

Kupcy i przemysłowcy krakowscy słynęli dawniéj z przedsiębiorczości, uczciwości i bogactwa. Hanza miała w Krakowie najrzetelniejszych i najsprytniejszych reprezentantów. A dziś? — jak okropna zmiana! Z wyjątkiem kilkunastu firm renomowanych, reszta ledwie dysze, żyje z dnia na dzień, bez widoków na przyszłość... Wszędzie bankructwo i bieda!... A kto temu winien? Poczęści zastój ekonomiczny i niesłychany spadek rubla, — ale głównie nieuczciwa konkurencya bazarów wiedeńskich i przekupniów, brak ducha spekulacyjnego i rzutkości przedsiębiorczéj... Wielu z tych panów nie zna się porządnie na interesach, nie pojmuje doniosłości reklam i agentury, bez czego żadna firma za granicą nie obejdzie się. Niestety u nas... inaczej. Ale o tém — potém!

Zakład kredytowy ziemski w Krakowie byłby idealnie prwadzonym interesem pod względem hipotecznym, gdyby nie jedno *ale*, a tem jest okoliczność, iż założonym został przez Bank galicyjski dla handlu i przemysłu, którego historya przeszłości jest więcej, niż smutną. — Bank galicyjski dla handlu i przemysłu zaangażowawszy się coraz bardziej w cukrowniach w Królestwie Polskiem i zrobiwszy kilka fatalnych interesów zbożowych i handlowych, jak np. wywóz baranów do Francyi — znajdował się w kłopotach pieniężnych, a mając dyrektorów, którzy równocześnie mieli stanowczy wpływ na losy zakładu, wyciągnął gotówkę z zakładu kredytowego zapomocą przekazów i to wszystko stało się z wiedzą komisarza rządowego Banku galicyjskiego.

Sprawy giełdowe. Ostatni tydzień miesiąca Marca wykazuje we wszystkich papierach tak bankowych jak kolejowych i w rentach państwa znaczne podniesienie kursu. Śmierć cesarza Wilhelma tylko chwilowo wywołała zniżkę, — szczególnie akcye kredytowe, które 1 Marca 1888. notowane były 265.70, podniosły się aż do kursu 274. Także renta złota zyskała blisko 2 procent. Że sytuacya polityczna przecież tchnie niepewnością, najlepszy dowód w kursach złota, które się prawie zupełnie ani w Londynie ani Paryżu w kursie nie zmieniło. Ciekawem zjawiskiem jest okazanie się na giełdzie wiedeńskiej kapitałów angielskich, które starają się znaleść przystęp do lombardu walorów austryackich.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Pomnik Adama Mickiewicza. W chwili zamknięcia dziennika dochodzi nas autentyczna wiadomość, że wczoraj tj. dnia 30-go Marca b. m. wieczorem w kancelaryi jednego z pierwszych mecenasów krakowskich spisane zostały punkta przedugodne między komitetem wykonawczym budowy pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie a p. Rygierem. — Według osnowy umowy pomnik wykonany być ma wedle projektu Nr. 19. — Mickiewicza postać ma być 2 razy naturalnej wielkości, a stósownie do tego ma być i cała proporcya pomnika — figury z bronzu, podstawy z granitu krajowego. P. Rygier ma otrzymać za wykonanie pomnika ogółem 100.000 złr. Termin do wykończenia ustanowionym został na lat cztery, licząc od dnia 20. Maja 1888 jako oznaczonego do spisania stanowczego kontraktu.

Od Administracyi.

Rozsyłając dzisiejszy numer I. *na okaz* oświadcza Administracya, że nadal **nie** będzie ani wysyłać ani rozdawać bezpłatnie żadnego numeru, aż nie zostanie uiszczoną *z góry* prenumerata. Wszelkie kredytowanie gazet lub czekanie na przedpłatę nie może mieć miejsca.

Kto więc chce otrzymywać **„Głos Polski“**, raczy dla uregulowania nakładu natychmiast przysyłać pieniądze.

TELEGRAMY „GŁOSU POLSKIEGO“.

Wiedeń 31 marca. Między polską arystokracyą propagują przedsięwzięcie jak najenergiczniejszych środków celem udaremnienia podpisania konkordatu między Stolicą apostolską a carem w sprawach kościoła polskiego.

Wiedeń 30 marca. Z powodu święta giełda zamknięta: transakcye kawiarniane i na ulicy okazują chęć do dalszej zwyżki, akcye kredytowe 274.25, renta papierowa 77.90, renta srebrna 80.10, renta złota 110, Laenderbanki 202.

Odessa 29 marca (pocztą do granicy). Fabryka torpedów w Woroncowie wprowadzoną została w ruch przez robotników francuskich pod nadzorem oficerów artyleryi i inżynieryi moskiewskiej. Flota tutejsza otrzymuje Hochkiss Mitrailesy nadeszłe z Francyi.

Podwołoczyska 30 marca. W Kiszeniewie organizuje się szybko dywizya lekka, która ma służyć do wkroczenia do Bułgaryi i składać się ona będzie z artyleryi górskiej konnej najmniejszego wagomiaru, — z konnicy lekkiej piechoty i jednego pułku dragonów. Materyał wojenny dla artyleryi dostarczyły okręgi wojenne warszawski i wileński. Moskale liczą na wybuch rewolucyi w Rumunii i w Bułgaryi.

Berlin 30 marca. Z powodu uroczystego święta protestantów giełda zamknięta; ruble notują za 100 rubli 170 marek (co stanowi kurs rubla 105 $^{8}/_{10}$ centa).

Petersburg 29 marca. Rozporządzeniem ministra wojny otwarte zostały nowe szkoły podoficerskie w Tomsku. Irkucku, Petropawłowsku. Do Nowoczerkawska odeszła wielka ilość karabinów systemu Berdana.

Warszawa 30 marca. Profesorowie uniwersytetu tutejszego dr. Lambel i dr. Perwolf wnieśli do cara skargę, upraszając o *odwołanie Apuchtina* z Warszawy jako tego, który stoi na przeszkodzie, żeby między młodzieżą polską idea sławiańska się nie rozpowszechniała. Pani gubernatorowa Hurko zebrała na cerkiew szyzmatycką w Miechowie i na kaplicę szyzmatycką w Krynicy przeszło 10.000 rubli.

Biuro załatwień wszelkich *interesów* prywatnych i publicznych w Krakowie, w Galicyi i w całej Polsce, zostało utworzonem przy Administracyi naszej *„Głosu Polskiego“*. Wynagrodzenie i koszta pośrednictwa będą obliczane najprzystępniej.

Wzywam p. **Emilią Kowalską,** zamieszkałą w Miszowie w Król. Polskiem o zapłacenie mi reszty należytości w kwocie **346** złr., od trzech lat zaległej, za wyprawę ślubną dla córki swej pani Z. S., zamieszkałej w Krakowie.

Marya Prauss.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Marceli Turkawski.** — W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.